

# GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

34 (948)

NIEDZIELA 30 WRZEŚNIA 1979 r.

ROK XXI



ENCYKLIKA  
**REDEMPTOR HOMINIS**  
OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II  
W KTÓREJ  
U POCZĄTKU SWEJ PAPIESKIEJ POSŁUGI  
ZWRACA SIĘ  
DO CZCIGODNYCH BRACI  
W BISKUPSTWIE  
DO KAPŁANÓW  
DO RODZIN ZAKONNYCH  
DO DROGICH SYNÓW I COREK KOŚCIOŁA  
ORAZ  
DO WSZYSTKICH LUDZI DOBREJ WOLI

Stoimy tutaj wobec wielkiego dramatu, wobec którego nikt nie może pozostać obojętnym. Podmiotem, który z jednej strony stara się wydobyć maksimum korzyści — z drugiej strony zaś tym, który płaci haracz krzywd, poniżeń — jest zawsze człowiek. Fakt, że w bliskim sąsiedztwie uposledzonych egzystują środowiska uprzywilejowane, fakt istnienia krajów wysoko rozwiniętych, które w stopniu nadmiernym gromadzą dobra, których bogactwo staje się nieraz przez nadużycie przyczyną różnych schorzeń — dramat ten jeszcze zaostrza. Niepokój inflacji i pląga bezrobocia — oto inne jeszcze objawy tego moralnego nieładu, jaki zaznacza się w sytuacji świata współczesnego, która przeto domaga się rozwiązań odważnych i twórczych, zgodnych z autentyczną godnością człowieka.

Zadanie to nie jest niemożliwe do realizacji. Szeroko rozumiana zasada solidarności musi tu być natchnieniem dla skutecznego poszukiwania właściwych instytucji oraz właściwych mechanizmów. Chodzi o dziedzinę wymiany, gdzie należy kierować się prawami zdrowego tylko współzawodnictwa. Chodzi również o płaszczyznę szerszego i bardziej bezpośredniego podziału bogactw i władzy

nad nimi, aby ludy zapóźnione w rozwoju ekonomicznym mogły nie tylko zaspokoić swe podstawowe potrzeby, ale także stopniowo i skutecznie się rozwijać.

Po tej trudnej drodze, po drodze koniecznych przekształceń struktur życia ekonomicznego, będzie można postępować naprzód tylko za cenę prawdziwej przemiany umysłów, woli i serc. Zadanie to wymaga stanowczego zaangażowania się poszczególnych ludzi oraz wolnych i solidarnych narodów. Zbyt często myli się wolność z instynktem indywidualnego czy zbiorowego interesu, lub nawet instynktem walki i panowania, niezależnie od zabarwienia ideologicznego, jakie mu się nadaje. Jest rzeczą oczywistą, że te instynkty istnieją i działają, jednakże żadna prawdziwie ludzka ekonomia nie będzie możliwa, jeśli nie zostaną one ujęte, odpowiednio ukierunkowane i opanowane przez głębsze siły, jakie tkwią w człowieku, przez siły, które stanowią o prawdziwej kulturze narodów. Z tych to źródeł musi zrodzić się wysiłek, w którym wyrazi się prawdziwa wolność człowieka i który również w dziedzinie ekonomicznej potrafi ją zabezpieczyć. Sam postęp ekonomiczny z tym wszystkim, co należy do jego tylko własnej prawidłowości winien stale być planowany i realizowany w perspektywie powszechnego i solidarnego rozwoju poszczególnych ludzi i narodów, jak to przypominał w sposób przekonywujący mój Poprzednik Paweł VI w *Populorum progressio*. Jeśli tego zabraknie, wówczas sama kategoria „postępu ekonomicznego” staje się kategorią nadrzędną, która swym partykularnym wymogom podporządkowuje całość ludzkiej egzystencji — i która dusi człowieka, dzieli społeczeństwa, by ugrzęznąć w końcu we własnych napięciach i przerostach.

Że podjęcie tych zadań jest możliwe, o tym świadczą pewne fakty i osiągnięcia, które tutaj trudno szczegółowej rejestrować. Jedno jest pewne: u podstaw tej gigantycznej dziedziny należy przyjąć, ustalić i pogłębić poczucie odpowiedzialności moralnej, którą musi podejmować człowiek. Zawsze — człowiek.

Dla nas, chrześcijan, odpowiedzialność ta staje się szczególnie wyrazista, gdy przypominamy sobie — a stale trzeba to sobie przypominać — obraz Sądu Ostatecznego wedle słów Chrystusa, które zostały zapisane w Ewangelii św. Mateusza.

Ten eschatologiczny obraz stale trzeba „przykładać” do dziejów człowieka, stale trzeba czynić miarą ludzkich czynów, jakby podstawowym kwestionariuszem w rachunku sumienia każdego i wszystkich. „Byłem głodny, a nie daliście Mi jeść... byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie”. Słowa te nabierają jeszcze większej grozy, gdy pomyślimy, że zamiasta chleba i pomocy kulturalnej — nowym, budzącym się do samodzielnego życia narodom czy państwom dostarcza się nieraz w obfitości nowoczesnej broni, środków zniszczenia, aby służyły w zbrojnych konfliktach i wojnach, których domaga się nie tyle obrona ich słusznych praw, ich suwerenności, ile różnego rodzaju szowinizmy, imperializmy i nieokolonializmy. Wszyscy wiemy dobrze, że obszary nędzy i głodu jakie istnieją na naszym globie, mogłyby wkrótce być „użyźnione”, gdyby gigantyczne budżety zbrojeń, produkcji militarnej, które służą wojnie i zniszczeniu, zostały zamienione w budżety wyżywienia służące życiu.

Może rozważanie to pozostanie częściowo „abstrakcyjne”. Może da okazję do oskarżania o winę jednej „strony” przez drugą, zapominającą o swej własnej winie. Może też wywoła nowe oskarżenia pod adresem Kościoła. Kościół, który nie dysponuje żadną bronią, tylko bronią ducha, bronią Słowa i Miłości, nie może zrezygnować z tego nakazu: „głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę”. I dlatego nie przestaje prosić każdej ze stron, prosić wszystkich w imię Boga i w imię człowieka: Nie zabijajcie! Nie gotujcie ludziom zniszczenia i zagłady! Pomyślcie o cierpiących głód i niedolę waszych braciach! Szanujcie godność i wolność każdego!

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Słowo Biskupów na doroczny Dzień Środków Społecznego przekazu

16 września 1979

Powszechnym przekonaniem jest dziś, że człowiek ma prawo do wolnego korzystania ze środków społecznego przekazu. Radio, telewizja, film, teatr i prasa powinny służyć przede wszystkim człowiekowi. Przy ich pomocy należy włączyć się w życie ludzkiej społeczności i wypełniać zadania chwili. Dziś jako zadanie pilne uważa się obronę życia i stroskę o jego rozwój. To zadanie ukazuje religijny i humanistyczny punkt oceny człowieka, co podkreśla Kościół szczególnie w czasie Międzynarodowego Roku Dziecka.

W tym właśnie roku, Kościół przypomina, że środki społecznego przekazu powinny służyć kształtowaniu świadomości przepełnionej szacunkiem dla podstawowych praw dziecka. Do najważniejszych wśród nich należą:

1. Prawo dziecka do urodzenia się, które przysługuje mu od chwili poczęcia.
2. Prawo dziecka do urodzenia się w rodzinie i to w rodzinie pełnej.
3. Prawo dziecka do rozwoju w rodzinie.
4. Prawo dziecka do poznania prawdy.
5. Prawo pierwszeństwa rodziców do wychowywania swoich dzieci.
6. Prawo Kościoła do udziału w wychowywaniu dzieci.

Często środki społecznego przekazu, także w naszym kraju, są wykorzystywane do propagowania poglądów i za-

chowań nie zawsze zgodnych, a nawet przeciwnych powyższym prawom dziecka. Do nich należą między innymi: głoszenie dopuszczalności przed i poza małżeńskiego pożycia, w związku z czym często poczęte dziecko zagrożone jest w swoim życiu, albo narażone na brak jednego z rodziców; prawne i moralne sankcjonowanie zabijania nienarodzonych dzieci; głoszenie rozerwalności małżeństwa, co godzi w jego charakter sakramentalny; uzasadnianie słuźności; a nawet konieczności pracy zawodowej kobiet — matek, w następstwie czego najczęściej matka nie wychowuje swojego dziecka; organizowanie szkół całodziennego pobytu, obozów w okresie świąt, co odrywa dziecko od rodziny i zmniejsza możliwości wychowania zgodnie z przekonaniem rodziców.

W treści i układzie programu telewizyjnego i radiowego dostrzega się wywieranie nacisku światopoglądowego politycznego i kulturalnego na młodych odbiorców. Przekazuje się im jedynie świeckie i antyreligijne postawy życiowe, nie ukazuje się pełnego obrazu historii Narodu i Kościoła, a do naśladowania podaje się wzorce osobowe tylko ludzi kształtujących społeczeństwo laickie.

W niedzielne przedpołudnia, które w naszym społeczeństwie przeznaczone są na spełnianie służby Bożej, programowane są w telewizji najciekawsze filmy i ulubione przez dzieci seriale. Tak konkurencyjne ustawianie programu telewizyjnego w stosunku do praktyk religijnych,

do wypełniania których poczuwa się ogromną większość dzieci polskich, staje się przyczyną napięć i konfliktów między dziećmi a rodzicami, co nie sprzyja prawidłowemu procesowi wychowania.

W telewizji i radiu odczuwamy ogromny brak dobrych programów dla dzieci. W programach telewizyjnych i filmach, oglądanych przez dzieci, ukazuje się nierzadko — jako zjawiska normalne — brutalność, przemoc, gwałt, wulgarność, cynizm, brak stałych zasad moralnych, ateizm i inne ujemne cechy życia indywidualnego i społecznego. Cechy te są ucieleśniane w postępowaniu lubianych i znanych aktorów, przez co dość łatwo mogą być przejmowane zupełnie nieświadomie przez młodego widza. Mały i duży ekran wywiera silny wpływ na dzieci, przeżywają one bowiem głęboko to co widzą.

Radio, telewizja, film i prasa powinny przywracać i pogłębiać szacunek dla macierzyństwa i ojcostwa. Rodzice chrześcijańscy powinni pamiętać o tym, że jednym z najważniejszych obowiązków sumienia jest dla nich — troskliwie czuwać, aby ich dzieci nie były formowane przez widowiska, filmy, słuchowiska i pisma, zwłaszcza ilustrowane, które propagują niewiarę i styl postępowania przeciwny moralności chrześcijańskiej. Należy tak dzieci kształtować i wychowywać, aby same jak najwcześniej umiały w sposób rozumny oceniać programy radiowe i telewizyjne.

Wszyscy chrześcijanie oglądając programy telewizyjne, słuchając radia, korzystając z kina i teatru, oraz czytając prasę, powinni krytycznie ustosunkować się do przekazywanych treści i dokonywać właściwej ich oceny. Należy brać pod uwagę fakt, że środki społecznego przekazu w Polsce są przeważnie w ręku ludzi kierujących się zasadami świeckimi i zarażonych ateizmem, lub też niechętnie odnoszących się do pracy Kościoła.

Wzywamy przeto wiernych, aby wnieśli zastrzeżenia, ilekroć programy radia i telewizji, kina i teatru, informacje prasowe i artykuły błędnie przedstawiają lub ośmieszają przekonania i obyczaje ludzi wierzących, albo głoszą zasady, które uwłaczają godności człowieka. Bierna postawa bowiem obciąża sumienia i rodzi odpowiedzialność za zniekształcanie świadomości społeczeństwa.

Odwołujemy się do ludzi słowa i pióra, do mających władzę nad programami telewizyjnymi i radiowymi, by zaję-

(Dokończenie na str. 3-ej)

## Rozważanie Ewangeliczne

### 26 Niedziela zwykła

I znów obraz chrześcijaństwa surowego. Święty Jakub nie pieści się z adresatami swego listu. Chrystus także nie ukrywa, że dla zachowania wierności Bogu potrzebne są czasem „ostre cięcia”.

Jednakże poza pewną gwałtownością wyrażen kryje się ciekawa, boska pedagogia Jezusa. On wie, że człowiekowi należy jasno, obrazowo przedstawić pewne prawdy. Ostatecznie posiadanie lub nieposiadanie rąk, nóg, oczu przy zbawieniu w sensie mistycznym nie ma żadnego znaczenia.

Mocne zestawienie, ostro zarysowany obraz w nauczaniu takim, jakie prowadził Chrystus, musiały wywierać du-

że wrażenie, stwarzały „warunki psychologiczne” do przyjęcia istoty królestwa głoszonego przez Jezusa, królestwa prawdy, sprawiedliwości i miłości.

Jeśli ktoś popełnia grzech, nie „robi go” ręką, nogą, okiem, ale wolą. Wola jednakże musi się karmić pewnymi obrazami, i wobec tego sposób argumentowania nie jest dla niej obojętny.

Nie posądzajmy Tego, który nas najbardziej ukochał o jakieś ukryte okrucieństwo. On chce, byśmy do naszego zbawienia użyli wszystkich naszych władz, wyobraźni także.

Wojciech Świeży

# MATKA i DZIECKO

## 1. PARADOKSY

Tyle paradoksów jest w tym naszym świecie. Każdy mężczyzna np. wręcza swojej „Ewie” kwiatek, składa życzenia, całuje w rękę. I to jest piękne. Ale w tym samym świecie tyle jest brutalności wobec kobiety. Tak tania jest jej godność. Tyle krzywd i cierpienia kobiety. Nie wiadomo więc, czy kwiaty mają być rekompensatą „pogańskiego” świata za grzech wobec godności kobiety, czy też tęsknotą, aby kobieta zachowała swoją kobiecość?

W takiej sytuacji Kościół zwraca naszą uwagę na Tę, którą Goethe nazwał „Wieczną Kobiecością”, na Dziewicę-Matkę.

## 2. BLOGOSŁAWIONA

Nie ma pod słońcem większej godności nad godność Matki. Przedobry jest Bóg, że stając się człowiekiem zachciał mieć Matkę. Chciał być przez Nią pod sercem noszony, oczekiwany. Chciał się narodzić z Matki, przez Nią być karmiony, tulony w płaczu. Nasz Bóg stając się człowiekiem przyjął ciało z Mat-

ki Dziewicy. Ją nazywamy błogosławioną między wszystkimi niewiastami. Przez wzgląd na Nią Kościół nauczył nas sza-



czunku, czci, poszanowania dla kobiety. Religijne średniowiecze wychowało człowieka rycerzem, który za cenę życia potrafił bronić godności kobiety, potrafił ślubować i dotrzymywać słowa, potrafił kochać i być wiernym. Dla kobiety spodziewającej się dziecka Kościół nauczył nas szacunku, nawet czci. Kobięte taką nazwaliśmy błogosławioną tak jak Matkę Bożą. I znów paradoks naszych czasów, bo cywilizacja medyczna ukuła nam termin „ciąża” i „kobieta w ciąży”. Kiedyś zniknie wreszcie to słowo z naszego języka. Macierzyństwo bowiem jest radością kobiety. Dziecko jest darem, cudem, nadzieją. A jeśli ono „ciąży”, to nic dziwnego, że ludzie pozbywają się ciężarów.

Chrystus zawsze przez swoją Matkę będzie przypominał kobietom, aby nie traciły tego co jest kobiecością by nie zagubiły swej delikatności, wrażliwości, czułości, wrodzonej dobroci. Macierzyństwo zaś będzie wołaniem o zachowanie kobiecości, o przywrócenie kobietom godności i należnego im miejsca pośród świata, który przychodzi.

## 3. POWOLANIEM KOBIETY JEST:

a) NAUCZYĆ KOCHAĆ. I znów wrócimy do codzienności. Dziś bardzo często kobieta słyszy: „kocham cię”, „jesteś kochana”, a słowem tym określa dzisiejszy świat i kłamstwo, i krzywdę, i wstrętny egoizm. Powiedzieć komuś kocham, to bardzo trudne słowo i bardzo odpowiedzialne. Trzeba więc do niego do-

rosnąć. Zaś sprawą kobiety jest poszanowanie swojej godności. Stąd bowiem rodzi się uznanie, podziw i miłość. Im kto większe stawia wymagania, tym więcej jest kochany. Kobiety łatwe nigdy nie są kochane.

b) WYCHOWAĆ DO ŻYCIA W RODZINIE. Na całym świecie obchodzimy uroczyste co roku Dzień Matki i Dzień Dziecka. Wydawałoby się, że w tym świecie jest cudowny klimat dla życia rodziny, a tymczasem dziecko dla mojej mamy jest często upiorem, który zatrjuje młodym ludziom wizję przyszłości. Zostaje więc dwoje egoistów. Nie potrafią ucieszyć się dzieckim i przyjąć go jako daru największego, przeżyć całą tajemnicę poczętego i narodzonego człowieka, ze zdziwieniem ukłęknąć przed Bogiem, że taką moc dał ludziom.

c) BRONIĆ KAŻDEGO ŻYCIA. Nad tym zatrzymamy się dłużej. Medycyna naprawdę zdolna jest czynić cuda, aby uratować życie każdego dziecka. Tymczasem często słyszy się głosy, że ponoć wyrazem wolności kobiety jest „możliwość uwolnienia się od ciąży”. Ale wtedy kobieta traci już nie tylko macierzyństwo, kobiecość, lecz wyzuwa się także z człowieczeństwa. Często potem przychodzi wyrzut sumienia i żal. Tyle jest w konfesjonale usprawiedliwień, ale czy przed taką decyzją chrześcijańską kobieta-matka rozważyła postanowienie? Wiemy przecież, że przede wszystkim powołaniem kobiety jest obrona każdego życia. Jest czasem prawda, że ciężkie są warunki mieszkaniowe, że matki muszą pracować, ale większą prawdą jest to, że kobietom brak jest serca, a częściej męstwa, aby stanąć w obronie dziecka nawet ze cenę swojego życia.

27 stycznia 1970 r. w Teatrze Wielkim w Warszawie miało miejsce spotkanie pani Stanisławy Leszczyńskiej z dziećmi urodzonymi w obozach Auschwitz-Birkenau. Po spektaklu 25-letnia Ewa w imieniu ponad trzech tysięcy dzieci urodzonych w Oświęcimiu wręczyła „Mamie” (pani Leszczyńskiej) kwiaty. Jak to było z Ewą? Jej mamę Jadwigę Machaj przywieziono do obozu w 1944 r. w transporcie więźniów z Powstania Warszawskiego. Oto jej zeznanie: „W bardzo zimną noc 20 grudnia przyprowadzono mnie do baraku, gdzie była „sztuba” położnicza. Trafiałam na odwszawianie. Kobiety leżały na goliścińskich deskach w samych koszulach, skostniałe, sine. Na długim piecu rodziły dwie kobiety. Dla mnie nie było już miejsca. Kazano mi czekać. Wtedy poszła do mnie kobieta w białym fartuchu i zapytała: no i co moje dziecko (Dokończenie na str. 4-ej)

(Dokończenie ze str. 2-ej)

li się twórczością skierowaną ku dziecku, uwzględniając w niej jego potrzeby religijne. Od władz państwowych i od wszystkich działających przez środki społecznego przekazu oczekujemy, że ludzkie talenty i wspólne dobro materialne, wypracowane wysiłkiem społeczeństwa, będą jak najlepiej wykorzystywane dla obrony życia dziecka i jego prawidłowego rozwoju. Wszyscy zarządzający środkami społecznego przekazu, muszą sobie uświadomić odpowiedzialność za deformowanie młodych pokoleń.

Zachęcamy wszystkie Dzieci Boże Kościoła do modlitwy i troski o to, by środki społecznego przekazu stawały w obronie życia dziecka i służyły jego rozwojowi; by Kościół, który zawsze pełnił tę służbę, mógł w naszych czasach korzystać z radia, telewizji, kina i w szerszym niż dotychczas zakresie — z prasy. Łącząc się z Wami w tej modlitwie błogosławimy Wam, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Jasna Góra, 6 czerwca 1979.

169 Konferencja Plenarna  
Episkopatu Polski

Podpisali:  
Kardynałowie,  
Arcybiskupi i Biskupi  
obecni na Konferencji  
pro vera copia  
Stefan Kard. Wyszyński

(Dokończenie ze str. 3-ej)

ko? Przyznałam się wtedy, że strasznie się boję, że mnie boli i zaraz będę rodzić. Pogłaskała mnie po twarzy i uśmiechnęła się. Zaprowadziła mnie za przepierzenie, gdzie znajdowała się część baraku zwana izbą chorych. Ułożyła mnie na pryczy i zaczęła ze mną rozmawiać. Pytała ile mam lat, skąd pochodzę, pytała o dom, o męża, co chcieliśmy mieć, syna czy córkę? Czy mam już wybrane imiona? Wciąż coś do mnie mówiła. Pewnie chciała odwrócić moją uwagę od bólu. Radziła też jak mam oddychać, jak się ułożyć, jak pomóc dziecku przyjść na świat. Chwaliła mnie za to, że nie krzyczę. Przeszłam się bać. Poród stał się czymś zupełnie innym niż oczekiwałam. Nie wiem nawet jak długo trwał.

W pewnej chwili „Mama” powiedziała: masz śliczną córkę. Klepnęła dziecko parę razy po pupie i wtedy usłyszałam krzyk. Owinęła małą w płatek ligniny i zajęła się mną. Zapytała też jakie dam imię córeczce. Nie wiedziałam. Wtedy powiedziała słowa, które dobrze pamiętam: Moje dziecko, ja cię bardzo proszę, daj jej imię Ewa — to będzie początek życia.

Chrzest Ewy odbył się w wigilię. Była to niedziela. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru. Pani Leszczyńska zorganizowała jakiś taki długi blat, może to były drzwi, okryła go białym prześcieradłem, pośrodku leżała zielona gałązka, wokoło ułożyła malusieńkie kanapeczki z chleba z margaryną. Gdzieś leżały okruszyny opłatka... „Mama” chrzczyła Ewę wodą. Błogosławiąc ją powiedziała: rosnij nam szczęśliwie”.

Może więc jeszcze kilka słów o „Mamie” trzech tysięcy urodzonych dzieci, więźniów Oświęcimia.

17 kwietnia 1943 Stanisława Leszczyńska została wraz z córką przywieziona do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu jako więzień polityczny. Oznaczono ją numerem 41335. Przed zaprowadzeniem do łaźni zabrano więźniarkom wszystkie osobiste rzeczy i dokumenty. Leszczyńska ocalała jednak zaświadczenie uprawniające do wykonywania zawodu położnej. Kiedy na bloku rewirowym zachorowała Niemka Klara, zabójczyni rodzących się w obozie dzieci, wbrew obowiązującym przepisom, za co groziła jej kara śmierci, odważnie służyła chorem. Wezwana przez lekarza więziennego okazała dokument i ku zdziwieniu została zastępczynią siostry

Czy zapłaciłeś Prenumeratę za Głos Katolicki na rok 1979?  
Czy złożyłeś ofiarę na Prasę Katolicką?

Klary z rozkazem, że wszystkie dzieci po urodzeniu ma zgładzić. Metodę zostawił lekarz dowolną, przestrzegając, że niewykonanie rozkazu grozi śmiercią. Odpowiedziała lekarzowi: Nie, nigdy nie wolno zabijać dzieci!

Ponad trzy tysiące razy krzyk nowo narodzonego dziecka oznajmiał, że położna Leszczyńska nie wykonała rozkazu.

Chrzciła wszystkie dzieci: polskie, rosyjskie i żydowskie. Przy każdym porodzie modliła się. Matkom wciąż dawała nadzieję, aby przetrwały. I nadziwić się człowiek nie może, że w tym piekle, które nam na ziemię przyniósł wiek dwudziesty potrafią być aż tacy ludzie. To są chrześcijanie, to kobieta która z dumą nazywa się matką. A przed matką się kłeka, a matkę się czci”.

Oby piekło tamtych dni nie wróciło nigdy na ziemię. Ale przecież grzech naszych czasów powtarza się.

Dlatego potrzebna jest Matka z dobrocią świętej Bożej Rodzicielki.

Rok obecny jest rokiem wędrówki Matki pośród naszych domów i rodzin.

Oby każda z dziewcząt nauczyła się od Matki Chrystusowej pięknej miłości i tego, co jest piękne, delikatne, dziewczęce. Oby każda matka od Chrystusowej Matki nauczyła się modlitwy dobroci, pracowitości i tego wszystkiego, co tak dobrze potrafiła pokorna Służebnica Pańska, błogosławiona i wyniesiona ponad wszystkie kobiety tej ziemi.

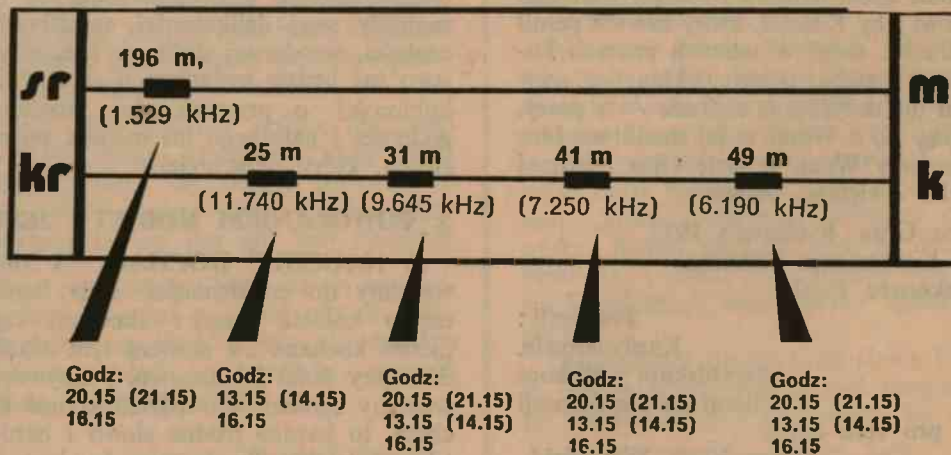
Kościół za wzorem Chrystusa naucza ludzkość czci dla kobiety, podkreśla jej szczególną rolę, wskazuje na właściwe jej miejsce w społeczeństwie. Zaś postulat bezpieczeństwa kobiety i jej potomstwa, troska o dobre warunki ich życia są głęboko zakorzenione w kulturze chrześcijańskiej od zarania dziejów. „Ale jest naszym niepokojem — mówi Ksiądz Prymas — że kobiety ochrzczone, wychowane i wypielegnowane przez Kościół, tak często zapominają o swym wielkim zadaniu, że największym ich zaszczytem i chwałą jest rodzic życie, a nie uśmiercać... że przyszłości Narodu potrzebne jest serce”.

Jan PAWLIK



# RADIO WATYKAŃSKIE

Gdzie szukać naszych audycji na podziałce radiowej:



## PIEŚŃ O BERNADECIE

— A więc taniec zaczyna się na nowo — mruczy pod nosem. — Cóż za ślamazary ten prokurator wraz z komisarzem !... To oni zabronili mu wkroczyć w odpowiednim momencie, jak przecież jest w zwyczaju na politycznych zebraniach, by przerwać całą tę hecę.

I wtedy w przystępie pasji szatan zapewne dyktuje mu niopatrzone słowa. Rzuca w kłęzący tłum głośne wyzwanie :

— Że też w dziewiętnastym stuleciu mamy jeszcze tylu idiotów !...

Szmer oburzenia przebiega wśród kłęzących. Zamiast odpowiedzi jakiś głos intonuje jedną z najpopularniejszych pieśni maryjnych :

My chcemy Boga, święta Pani,  
Ach, usłysz Twoich dzieci śpiew.  
My Twoi słudzy ukochani  
Za wiarę damy życie, krew !  
Błogosław, Święta Pani...

Bernadeta nie zwraca zupełnie uwagi na to, co się wokoło niej dzieje. Kłania się, potem klęka, znów wstaje i uśmiecha się radośnie. Na jej twarzy maluje się na przemian szczęście, spokój, to znów lęk lub głębokie skupienie i zasluchanie. Oddana jest tylko i yplącznie swemu ukochaniu bez miary i granic. Prawdziwa bowiem miłość kobieca spala się w dążeniu do zgłębienia przedmiotu swej miłości. Nie z ciekawości, lecz z potrzeby całkowitego oddania Bernadeta poznała już kilka wybitnie występujących cech usposobienia swej Pani. Wie, że mówi niewiele, a każde jej powiedzenie ma wyraźny cel i znaczenie. Wie także i to, co niestety sprawia ból jej sercu, że Pani nie przychodzi wyłącznie dla niej, dla rozpalenia w niej płomiennej miłości ku sobie, lecz w innej głęboko przemyślanej intencji. Bernadeta nie odkryła jeszcze tego celu, lecz odczuwa, że jej własna osoba nikłą zaledwie odgrywa tu rolę. Rozumie dobrze, że codzienna droga do groty jest bardzo dla Pani uciążliwa i wielkiego wymaga poświęcenia. Kochającym sercem wyczuwa, że Pani pod dobrotliwym uśmiechem i przyjaznymi oznakami życzliwości pokrywa lekki wstręt do tego, na co jej oczy patrzeć muszą. To uczucie przyrównuje Bernadeta do tego, co sama już przeżywała. Przecież po każdej miłosnej rozmowie z Panią, jakże obcy i wstrętny wydaje jej się świat, do którego wraca. A cóż dopiero jej Pani ! Prawdopodobnie — rozumie dalej — Pani brzydzi się nią tysiąc razy więcej, aniżeli ona brzydziła się kiedyś swą siostrą Marysią, patrząc na jej nagie uda. Trzeba więc postępować z całą ostrożnością. Pani nie lubi na przykład zbyt poufałej bliskości i jedynie w rzadkich momentach wybranych pozwala nie tylko Bernadecie zbliżyć się do krawędzi niszy, lecz i sama podchodzi i schyla się ku niej. Dlatego nie trzeba jej się narzucać.

Bernadeta zrozumiała, że Pani chce być wolna i nieskrępowana w swym postępowaniu. Przychodzi nie zawsze wtedy, kiedy jest oczekiwana, lecz gdy dobroć i łaskawość ją do tego nakłoni. Bernadeta nie zrobiła jej dlatego żadnej wymówki z powodu wczorajszej nieobec-

ności w grotcie. Pani zna swą wartość i nie pospolituje się. Toteż jedynie na klęczkach i z płonąca w ręku świecą należy witać Panią i obcować z nią. Nieraz gdy patrzy na tłum tłoczący się w grotcie i odwracający się od niej plecami, wraz cierpienia przyciemnia blask jej oczu. Oblicze natomiast jaśnieje radością na widok każdego wysiłku i trudu podejmowanego dla niej. Z zadowoleniem patrzy na Bernadetę, która nie zwracając uwagi na ostry żwir, na kolanach posuwa się ku grotcie.

Bernadeta odgaduje, że to upodobanie ma jakąś łączność ze słowem „pokuta”. Słyszała je już kilkakrotnie z ust Pani. Wprawdzie, gdy siostra Vauzous na lekcjach katechizmu mówiła im coś o pokucie, Bernadeta nic z tego nie zrozumiała. Teraz jednak, gdy fak gorąco usiłuje podobać się Ukochanej, zaczyna pojmować o co jej chodzi. Pokuta to wszystko ciężkie, przykre i bolesne, co człowiek czyni na przekór własnemu lenistwu i wygodzie. Kolana Bernadety starte aż do krwi w intencji zadowolenia ukochanej Pani widoczną sprawiają jej radość. Poznać to można z wyrazu twarzy i niezwykłych gestów. Pustymi dłońmi zdaje się czerpać wodę z niewidzialnego źródła pokuty, wznosi ręce ku górze jako znak, że ofiary tej nie zatrzymuje dla siebie. W miarę wzrastającej miłości, dziewczynka coraz lepiej rozumie swą Panią. Wpatrzona w nią, widziała już kilkakrotnie na jej obliczu zaledwie dostrzegalny wyraz wstrętu i odrazy. Na co patrzyły wówczas jej cudowne oczy ? Może słowa Pani, wypowiedziane szeptem przed kilku dniami, rozwiążą zagadnienie ! — Módl się za grzeszników — powiedziała wtenczas — i za chory świat.

To ten chory świat i ohydne jego postęпки takim bólem przytłaczają jej Serce i powlekają wyrazem cierpienia pobladałą twarz.

Bernadeta już teraz pojmuje jasno, że grzech jest tym złem najgorszym. Wiedziała przecież już o tym. Lecz teraz, gdy poznała lepiej istotę swej Ukochanej, świadomość ta pogłębiła się w jej duszy. Bernadeta raczej sercem odczuwa brzydotę tego zła, o którym wie, że wstrętem przejmują Panią. Pokuta i tylko pokuta złagodzić może tę odrazę.

Ten właśnie dzień wybrała Pani do wyrażenia swego najgłębszego życzenia. Poleca Bernadecie, aby wzywała do pokuty wszystkich zgromadzonych w grotcie. Ze złami w oczach zwraca się dziewczyna do tłumy i szeptem wymawia trzykrotnie „pokuta”. Pierwszy to krok, który za pośrednictwem Bernadety łączy Panią z zebranych tam ludem. Łączność tę przerywa nagle niesłychany wybryk, wprawiający Bernadetę w lęk i oburzenie. Jakiś człowiek zjawia się w grotcie, obchodzi ją wokoło i długim kijem opukuje ściany, pogwizdując sobie przy tym pod nosem. Bernadeta, choć wzrok ma wlepiony w Panią i zdaje się tylko na nią patrzeć, widzi wszystko i nic nie uchodzi jej oczom. Człowiek uzbrojony łaską przeprowadza dalej swoje badania i zbliża się do ściany okalającej niszę. Zaczyna rozgarniać kijem gałęzie cierniowego krzaku. Na ten widok serce zamiera w piersiach Bernadety. Zuchwalec dotyka prętem delikatnych stóp Pani, która się cofa przed tą obelgą. Rozdzierający krzyk dziewczynki przeszywa powietrze.

— Precz, precz w tej chwili ! — woła. — Przecież to sprawia jej ból. Obraziłeś ją...

W tej samej chwili Antoni z pomocą dwóch innych mężczyzn chwytają winowajcę i wyrzucają z grotty. Zajście wywołuje pogroźkę stróża porządku publicznego, brygadiera d'Angla :

— Jeśli jeszcze raz zrobicie coś podobnego, będę zmuszony rozpedzić całe zbiegowisko...

(Ciąg dalszy nastąpi)

## O RÓŻAŃCU

Przewodniczyłem kiedyś na jakimś zebraniu studenckim. Po doskonałej mowie jednego z kolegów zabrał głos inny i, ku powszechnemu zdziwieniu, zaczął niemal dosłownie powtarzać jego wywody. Przerwałem mu i powiedziałem: „szanowny kolega powtarza, zdaje się, słowa przedmówcy?” Na to tamten z niewzruszonym spokojem: „Tak jest, ale pragnę wywody przedmówcy jedynie podkreślić, uwypuklić i zaakcentować”.

Otóż obawiam się, że i ja w tym szkicu pragnę tylko podkreślić, uwypuklić i zaakcentować doskonale wywody czcigodnego o. Krasieńskiego, który napisał artykuł o różańcu. Ale, że sprawa jest dość ważna, mam nadzieję, że mi Szanowni Czytelnicy wybaczą to akcentowanie i uwypuklenie — tym bardziej, że nawet jeśli dwu ludzi to samo pisze, to nie to samo wychodzi. Ja nie potrafię tak pięknie rzeczy opisać jak ten ojciec — ale postaram się zrobić to moim zwyczajem ostro, chwytając — przepraszam za wyrażenie — byka za rogi i próbując główną trudność rozbić należycie.

A trudność jest taka u wielu spośród nas wierzących i umiających się modlić chrześcijan: wydaje się im, że różaniec to jakiś podlegszy gatunek modlitwy. Powtarza się w nim przecież w kółko te same modlitwy, a właściwie tę samą jedną modlitwę „Zdrowaś Maryjo”. To może być dobre — powiadają — dla tych którzy nie potrafią się może modlić myślą, ale tylko klepać pacierze ustnie. Ja na szczęście umiem się lepiej pomodlić czy to z książeczki, czy nawet bez niej wznosząc myśl do Boga. A czyż w katechizmie nie napisano, że modlitwa to podniesienie duszy do Boga? Więc chyba nie ustawiczne ruszanie wargami w ten sam sposób? Jednym słowem, wielu dobrych chrześcijan nie ma zaufania do różańca, bo uważa go za czyste „klepanie”, to jest czysto ustną modlitwę.

Tym, którzy tak sądzą, powinien dać do myślenia fakt, że różaniec jest tak usilnie polecany przez Kościół. Od wielu już wieków nie ma chyba papieża, który by nie zalecał go wiernym. Od wielu wieków modli się na różańcu lud chrześcijański wszędzie po świecie. To samo jest już argumentem: bo przecież coś w tym różańcu być musi, skoro Kościół, znając się chyba na



modlitwie, go zaleca, i skoro lud chrześcijański łączy do niego w ten sposób. Co ciekawsze, nie tylko lud prosty, jacyś tam analfabeci. Różaniec mówią katolicy wszystkich szczebli umysłowych. Znałem samego słynnego ojca Lagrange, OP, jednego z największych uczonych naszych czasów, o którym mówiono, że w małym palcu ma więcej wiedzy historycznej niż wielu profesorów uniwersyteckich w całej gło-

wie. O. Lagrange mówił różaniec — zwyczajem zakonu św. Dominika — codziennie. Jeśli o żyjących wolno wspominać, jest taki prof. Maritain we Francji, znakomity filozof, którego jednogłośnie niedawno wybrali na prezesa międzynarodowego związku pisarzy. Sam widziałem, jak Maritain mówił pobożnie różaniec. Papież Pius XII (który, nawiasem mówiąc, do III za-

(Dokończenie na str. 7-ej)

(Dokończenie ze str. 6-ej)

konu oo. dominikanów należał, też różaniec mówił — a trudno przypuścić, żeby ci ludzie mądrzy, światli i wykształceni religijnie, nie umieli modlić się czy to z książki, czy całkiem myślnie. To już jest argument, nad którym zastanowić się warto.

Ale oczywiście argument oparty na cudzym autorytecie nie wiele jest wart. Trzeba się zapytać, *dla czego* to tylu ludzi i tak znakomitych różaniec mówi i takie w nim ma zamiłowanie? Odpowiedź na to znajdziemy łatwo, jeśli zastanowimy się nad samą techniką modlitwy różańcowej, bardzo często u nas nieznaną, zwłaszcza jeśli chodzi o inteligencję.

Technika ta polega na tym, że podczas gdy ustami powtarzamy ciągle te same „Zdrowaśki”, *myśl* zwraca się nie do nich, ale do tzw. Tajemnic wygłaszanych na początku każdej dziesiątki. Innymi słowami, istotą różańca jest nie klepanie, ale rozmyślanie — nie „Zdrowaśki”, ale Tajemnice.

Dobrze, ale skoro tak jest, po co w ogóle odmawiać te „Zdrowaśki”? Czy nie wystarczyłoby po prostu co parę chwil odczytać sobie jakąś Tajemnicę, a potem, przez powiedzmy trzy minuty, o niej pomyśleć? Otóż nie. Że nie wystarczyłoby, można przekonać się doświadczalnie. Proszę spróbować samemu takiego rozmyślania bez różańca: idę o duży zakład, że nic z tego nie wyjdzie. Naturalnie, kto posiada odpowiednie przygotowanie — jak np. księża wychowani w dobrych seminariach i zakonnicy — ten potrafi modlić się bez słów nawet pół godziny. Ale kto tego przygotowania nie otrzymał, o zakład idę, że i trzech minut zazwyczaj nie wytrzyma przy rozważaniu jednej Tajemnicy.

Ale dlaczego odmawianie różańca mu w tym pomaga? Że pomaga, jest niezbitym pewnikiem; natomiast co do powodu możemy tylko snuć domysły, oparte na świeżej jeszcze i niebardzo pewnej nauce zwanej psychologią. Psychologia zdaje się mianowicie uczyć, że człowiek nie potrafi nigdy w 100 proc. ześrodkować się na tym, na czym chce. Zawsze część uwagi będzie gdzieś błądziła stronami. W tak zwanym ośrodku pola świadomości stoi wyraźnie to, co mnie zajmuje — np. ta kopica, pod którą podejrzewam istnienie stanowiska nieprzyjaciela, albo ta Tajemnica, o

której chcę rozmyślać; ale gdzieś na brzegu pola będą wspomnienia jakieś, jakieś myśli, inne kopice, domy, świadomość, że mnie lewa noga boli, że ławka czy grunt jest twardy i tak dalej. Co gorsze, owa nieśrodkowana część świadomości jest zmienna. To jakby uboczny strumyk wody ciągle zmieniający koryto i w różne strony się sączący. Grozi on wielkim niebezpieczeństwem: może ściągnąć do siebie główny nurt uwagi i wtedy przepaść wszystko, zwłaszcza kiedy o tak trudną rzecz idzie jak o modlitwę chodzi.

Różaniec służy właśnie opanowaniu tego ubocznego strumyka, który kanalizuje i skupia około odmawiania „Zdrowaśków”. Skupia w sposób nietrudny, bezbolesny, pół-

## KALENDARZ

### Imieniny obchodzą:

- 1.10 — Teresa, Jan z Dukli
- 3.10 — Gerard
- 4.10 — Franciszek z Asyżu
- 5.10 — Marcelina
- 6.10 — Brunon i Bronisława

### Kalendarz historyczny:

wybuchła II wojna światowa.

- 1.X. — 1608 — Na pokładzie statku „Mary and Margaret” przybyli do Jamestown w Wirginii (USA) pierwsi polscy osadnicy (w 1978 roku — 370 rocznica).
- 1928 — Zmarł Stanisław Noakowski (ur.1867), architekt, malarz, pisarz i wykładowca (w 1978 roku — 50 rocznica śmierci).
- 2.X. — 1944 — Upadek Powstania Warszawskiego.
- 5.X. — 1939 — Kapitulacja grupy „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga pod Kockiem — po wyczerpaniu się amunicji — kończy kampanię wrześniową.
- 6.X. — 1788 — Otwarcie Sejmu Czteroletniego, zwanego Wielkim, na którym w 1791 roku uchwalono Konstytucję 3 Maja (w 1978 roku — 190 rocznica).
- 1873 — Zmarł w Londynie Paweł Edmund Strzelecki (ur. 1797) — podróżnik, badacz Australii w latach 1839—1843; zbadał Alpy Australijskie, których najwyższy szczyt zdobył i nazwał Górą Kościuszki.

automatyczny i utrudnia skakanie nieśrodkowanej uwagi po dzikich polach. Co więcej: wobec tego, że skupia ją gdy uwaga zostanie odwrócona od głównego przedmiotu, od Tajemnicy, sama treść tych słów ściągnie ją łagodnie ku właściwemu nurtowi.

Teraz możemy zrozumieć, dlaczego różaniec może mówić i biedna niepiśmienna babcia pod kościołem i wielki uczonec — zarówno grzesznik i duchowy, barbarzyńca, jak i wielki święty. Bo słowa są te same, ale te słowa są tylko środkiem pomocniczym do treści: rozmyślania tajemnic. Naturalnie, że różaniec będzie inny u owej babci, inny u o. Lagrange’a — inny u mnie, inny u św. Jacka czy św. Stanisława Kostki. Ale w każdym wypadku, cudownym wprost środkiem do skupienia uwagi na myśli o sprawach Bożych są odwieczne słowa modlitwy powtarzane w koronce.

Bywają chwile, w których człowiek modli się doskonale, gorąco i żarliwie. Są inne, w których modlitwa idzie jak z kamienia — czasami człowiek nie może nic, prócz odmawiania słów. Jeśli chwila jest dobra, różaniec sprawi, że modlitwa stanie się jeszcze lepsza — przeskadzać w każdym razie nie będzie. Jeśli będzie zła, umożliwi wprost modlitwę, która — trzeba o tym pamiętać — jest nie naszym prawem, lecz obowiązkiem. W skrajnych wypadkach posuchy duchowej, samo odmawianie słów, kiedy człowieka na nic innego nie stać, będzie przynajmniej aktem dobrej woli i miłości Bożej, który nam zapomniany nie będzie.

To właśnie chciałem o różańcu podkreślić, uwypuklić i zaakcentować z artykułu o. Krasińskiego. A najbardziej chciałbym podkreślić, że każdy żołnierz polski powinien, odwiecznym zwyczajem naszego wojska mieć przy sobie różaniec. To taka dobra rzecz, zwłaszcza w tych paskudnych chwilach beczynnego wyczekiwania pod ogniem, w długich marszach samochodowych i w tylu innych okolicznościach naszego dzisiejszego życia. Niech każdy, ale naprawdę każdy, sobie na te chwile sprawi różaniec, bez względu na to czy jest grzesznikiem wielkim czy średnim, czy jest bardzo mądry, czy bardzo nieuczony: bo różaniec jest najpiękniejszą książką i najlepszym towarzyszem życia dla wszystkich.

O. BOCHENSKI

# PAŹDZIERNIK - Róże wśród mgieł

Drzwi października otwiera błogosławiony Jan z Dukli, obrońca Lwowa przed tatarską nawałą, a niebawem dołączy do niego imiennik, święty Jan Kanty (z Kęt), uczony wykładowca Akademii Krakowskiej. Powiadają o nim, że ubogiej dziewczynie, rozpaczającej nad rozbitym dzbanem mleka, dzban cudownie skleił, a wodę zaczerpniętą ze strumienia zamienił na mleko, był bowiem miłosierny, jak przystało świętemu. Powiadają także, że kiedyś, wchodząc do auli, powiesił płaszcz na promieniu słonecznym, zamiast na haku, był bowiem roztrągnięty jak przystoi profesorowi. Dziwili się słuchacze widząc, że promień życzliwie oddał żadaną przysługę trzymając płaszcz, póki bieg dnia nie zmusił złocistej strzały do wycofania się z okna. Wtedy dopiero profesor spostrzegł swą omyłkę.

Październik to miesiąc mgieł i opadających liści. Mgły spowijają ziemię rano i wieczorem, we mgle niesie nad wsią miarowy stuk cepów. Młocka.

Niegdyś młócono pędzając woły tam i nazad po rozsypanych na klepisku snopach. Stąd pozostało przy-

słowie: «Nie zawiązesz pyska wółowi młócaćemu...» Następnym etapem postępu były cepy, potem nowoczesność wyraziła się w końskim kieracie, ustępując miejsca parowej młocarni. Cepy, podobnie jak sierpy, to rekwizyty przeszłości.

A wymagały nie lada umiejętności. Wprawdzie szlachcic mawiał pogardliwie o słabym szermierzu, iż macha szabłą jak cepem, niemniej tenże «urodzony» byłby mocno zakłopotany, dostawszy cepy w garść. W porę podnieść, w porę zakreślić bijakiem, opuścić trafiając w rytm i znowu poderwać nie potraciwszy cepów towarzyszy. Tłuc miarowo, nie za wolno, nie za szybko, okręcając wprawnie bijak w rzemieiennej skomplikowanej głowicy, działając ciężarem drzewa raczej niż siłą mięśni — tak, to była umiejętność wyrobiona długimi wiekami. Dziś już niepotrzebna. Maszyna huczy, dygocze, wali pył i plewy. Gada śpiesznie mową trybów o ludzkiej gorączce, zmuszającej do pośpiechu. Prędeż, prędeż, bo ziemia, do niedawna nieobeszła, ziemia ze wszystkimi swymi górami, morzami, lasami już stała się ludziom za ciasna.

Pierwsze omłócone ćwiartki zgarziano z klepiska, odwiewano ze szczególną starannością. Świeże ziarno na przyszły zasiew. Nowy chleb. Zapłata za znój całoroczny.

Po chlebie poznasz dobrą lub złą gospodynię, mądrą lub niedoświadczoną. Dobroć pieczywa zależy bowiem nie tylko od należytego wyrobienia ciasta. W całej Polsce wiadano, że na udanie się chleba znakomicie wpływa spalesie w piecu chodaka, łapcia, kierpca, no, jakiegokolwiek znoszonego obuwia. Już tam nigdy nie spotkałeś na śmietniku starego chodaka! Oho! Zaraz gospodyni schowała go skrzętnie na przyszłe pieczenie. Jakie znaczenie miał chodak? Któż wie? Wolno mniemać, że — podobnie jak turoń, jak dzieża przykryta wywróconym kozuchem w czasie oczepin — tak i stary but, palony w piecu, to gasnące błyski zapomnianego, prastarego obyczaju, którego tropu nie da się odnaleźć.

Kociuba służy do wygarniania z pieca popiołu po wyrzuceniu zeń ognia. Łopata (używana też przez czarownice) — do wsadzania i wyjmowania bochenków. Jeżeli wyjdzie z pieca popękany, wielki to wstyd i zła wróżba dla całego domu. Każdy bochenek powinien być gładki, Iśniący jak polakierowany, uderzony w spód pięścią odpowiadać dudnieniem (znak, że dobrze wypieczony), posiadać na spodzie pięknie odcisnięty wzór liści chrzanowych, które po dzień podłożono. Święty jest ten czarny, żytni chleb. Nie wolno go opuścić niedbale za ziemię. Nie wolno położyć na stole spodem do góry. Gospodyni, zanim napocznie bochenek, żegna go znakiem krzyża.

Gdy chłody bliskie, myszy polne usiłują wkroczyć się do zabudowań. Nie tylko one. Z kryjówek nikomu nie znanych zbiegają ku domowym progom — skrzaty.

Odwieczna, nie pokojąca w swej trwałości wiara w drobny, niewidzialny ludek, opiekuńczy lub złośliwy, była zawsze żywa w Polsce. Ruski «domowej», zachodni kobold czy gnom — zwie się u nas chowańcem, skrzatem, podciepkim, bożem, ubożem; literacko, nowoczesnie: krasnoludkiem, albo krasnałem.

Zasiadniczą nazwą jest chowaniec. Ważna to postać w obejściu! Życzliwemu chowańcowi gospodarz zawdzięcza, że żywina «idzie ręką», ma-

(Ciąg dalszy na str. 10-ej)

## MATCE RÓŻAŃCOWEJ

*Przesuwam w palcach różańcowe  
ziarna*

*Sokiem modlitwy nabrzmiałe —  
Czy Ty mnie słyszysz, Czysta Panno  
Maryjo?*

*Serce wydzwania Ci chwałę!  
Pochyl najdroższe nade mną oblicze  
I w dzwon się wsłuchaj spiszowy.  
Dźwięczy w nim Twoje Poczęcie  
Dziewicze,*

*Które Ci Anioł zwiastował — —*

*Niosę Ci naręcz, całą w rosach wio-  
sny*

*— Pierwsze naczystsze róże.  
Pęki rozkwitłe tajemnic radosnych  
Złóż Królewiatku do nóżek!*

*Przesuwam w palcach różańcowe  
ziarna — —*

*Przez palce krew mi przecieka — —  
Ty mnie żalosna, słodka Panno Ma-  
ryjo,*

*Wprowadź w śmierć Boga — Czło-  
wieka.*

*Słyszysz? — świst biczów niby syki  
węży*

*i czyżby... jęk stłumiony?*

*Majestat stoi pod hańby przegierzem  
W ran własnych płaszczu czerwonym*

*A Ty, o Matko?... Kamienna Niobe  
Czym przy Twojej żywej jest męce?  
Krew róż lipcowych, płomiennych  
jak ogień*

*Z krwią Nóg przebitych chciej zmie-  
szać -*

*Przesuwam w palcach różańcowe  
ziarna*

*— Jagody słodkie i żrałe —  
Takaś promienna, Jasna Panno Ma-  
ryjo!*

*Światłem mi duszę zalalaś — —*

*Takaś Królewska i takaś Zwycięska,  
Pogasły przy Tobie gwiazdy —  
Misteriów chwały i glorii niebieskiej  
Przeczystym jesteś Zwierciadłem.*

*Kliszą Ty jesteś czułą i wierną:  
W Tobie oglądam Syna!*

*Rzucam Ci róże wonne bez cierni —  
Wiem! — On od Ciebie je przyjmie.  
S. NULLA*



# 35-ta ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Wprost nie chce się uwierzyć, że już tyle lat upłynęło od pamiętnej Roczni-  
cy.

Jednak wspomnienia w nas żyją —  
tak, jakby to było wczoraj.

Warszawa wiele wycierpiała, a zaw-  
sze uśmiechnięta i za nią uśmiechnię-  
ta, a jednocześnie bolesną — umierali  
żołnierze i ludność cywilna.

Wszędzie ginęli Polacy, na wszystkich  
kontynentach, a szczególnie w Europie.  
Groby ich rozsiane są po całym świe-  
cie, czasem poszły w zapomnienie —  
zrównane z ziemią, lecz istnieją rów-  
nież wspaniałe cmentarze, jak pod Mon-  
te Cassino, czy warszawskie Powązki  
z kwaterami i pomnikami powstańców.  
To cieszy serce, że nie wszyscy poszli  
w zapomnienie, jednak przerażenie o-  
garnia na myśl o setkach tysięcy po-  
ległych żołnierzy i cywilów. — w samym  
Powstaniu nie licząc nawet 1939 roku  
i całej okupacji niemieckiej.

Każdy wierzył, że przyżyje i docze-  
ka wolnej Polski, o którą walczył, nie-  
stety z armii powstańczej zostało mało  
ludzi.

Setki grobów na skwerach Warsza-  
wy, często bez nazwisk jedynie z pseu-  
donimami — czekało na ekshumacje do  
wiosny 1945 roku.

Z początku wszyscy wierzyli, że Pow-  
stanie się uda. Wszyscy z wyjątkiem  
tych, którzy obserwowali paniczną u-  
cieczkę Niemców z frontu wschodniego  
— w połowie lipca. Niemcy sprzeda-  
wali broń, jechali konnymi wozami, w  
brudnych, zniszczonych mundurach, peł-  
ni rezygnacji i przygnębienia.

Gdyby wtedy oddziały polskie zaata-  
kowały wroga — byłaby wielka szansa  
wygranej.

Te dwa tygodnie opóźnienia wybu-  
chu Powstania dały Niemcom czas na  
przerzucenie odwodów, sprowadzenie  
czołgów i samolotów.

Wtedy źle uzbrojona armia polska  
stała się prawie bezskuteczna, bezsil-  
na. Walczyła bronią zdobytą na wro-  
gach, której ilość była niewystarczają-  
ca. Przeciwko czołgom — butelka z  
benzyną i karabin, (coś podobnego jak  
w 1939 roku szarża ułanów z szabla-  
mi i lancami na czołgi niemieckie).

63 dni walk, to gehenna podobna  
do powstania w getcie w 1943 r. tyl-  
ko, że tam sytuacja była jeszcze gor-  
sza, ponieważ byli otoczeni murem, je-  
dyny dostęp celem dostarczenia broni  
czy żywności — to podkopy i kanały.  
Była to jednak kropla w morzu po-  
trzeb, mimo, że wielu Polaków przy  
tej pomocy oddało życie.

Powstańcy polscy mieli maleńką moż-

liwość dostania i wydostania się z War-  
szawy — celem dostawy broni i amu-  
nicji, oraz żywności — tam gdzie od-  
cinek był strzeżony przez Węgrów. Nie  
było wypadku, aby kiedykolwiek do sie-  
bie strzelali. Widać stara tradycja „Po-  
lak — Węgier dwa bratanki” utrzyma-  
ła się nawet w czasie walk.

Krótko to jednak trwało, bo gdy Niem-  
cy dowiedzieli się o tym — przesu-  
nęli oddziały Węgrów w głąb Warszawy.

Najokropniejszą bronią Niemców były  
6-cio strzałowe działa burzące, lub za-  
palające. Z Pragi działa kolejowe ostrze-  
liwało Powiśle, burząc domy aż do piw-  
nic, wreszcie samoloty, które niemalże  
latając dotykały dachów domów i nie  
było przed nimi żadnej obrony.

Również „gołębiarze” — wyborowi  
strzelcy, ukrywający się na dachach, na  
polskich terenach — czynili wiele szkód  
wśród ludności. Byli to najczęściej Folk-  
sdeutsche, w polskich mundurach, dobrze  
mówiący po polsku, więc trudno było  
ich wykryć i unieszkodliwić.

Jedynie noc przynosiła pewne odprę-  
żenie — samoloty nie bombardowały,  
by nie razić swoich, ciężkie działa, oraz  
czołgi też wstrzymywały swą akcję, kró-  
lowała broń krótka — rewolwery, ka-  
rabin, granaty.

Ale do tego ludność się przyzwyczai-  
ła i można powiedzieć — spokojnie spa-  
ła w piwnicach i schronach.

Zachodziła jednak obawa zaskoczeń  
obustronnych na placówkach.

Żołnierze zmęczeni całodzienną wal-  
ką, gdy nie mogli być zastąpieni przez  
inne oddziały — często zasypiali na  
barykadach, czasem Niemcom udało się  
ją zdobyć i rano trzeba było znów o  
nią walczyć.

Każdego poranka stawiano sobie py-  
tanie: „czy dożyjemy do wieczora”?

Właściwie nie można powiedzieć, by  
ludność Warszawy dzieliła się na woj-  
sko i cywilów. Cywile to chyba sta-  
ruszkowie, lub ludzie, którym nerwy nie  
pozwalały na opuszczenie schronu —  
reszta była ciągle w ruchu. Zdobywa-  
no żywność, grzebano zabitych, odko-  
pywano zasypanych, odnoszono do szpi-  
tali ciężko rannych, szukając czasem  
cały dzień szpitala, który godził się  
przyjąć, mając ku temu warunki.

Często cywile ginęli razem z rannym,  
którego nieśli.

Dni upływały pisane krwią i łzami.

Pomoc nie nadchodziła nie licząc kil-  
kunastu zrzutów broni i żywności, przy  
czym pojemniki często spadały na stro-  
nę wroga i trzeba było o nie wal-  
czyć.

Obszar zajęty przez powstańców kur-  
czył się z dnia na dzień.

Rannych i zabitych przybywało, w  
szeregach powstawały luki, których nie  
zdołano zapłacić.

Brakowało dosłownie wszystkiego, a  
szczególnie szpitali z fachową obsługą,  
które Niemcy niszczyli ze szczególną  
pasją.

W zdobytym szpitalu najczęściej roz-  
trzeliwali lekarzy i pielęgniarki, a cho-  
rych oblewali benzyną i podpalali wrzu-  
cając przez okna granaty zapalające.

Widząc, że Powstanie chyli się ku  
upadkowi, chcąc zmniejszyć ilość ofiar  
— zgodzono się na opuszczenie War-  
szawy przez mieszkańców najbardziej  
poszkodowanych dzielnic.

Nie na wiele jednak to się zdało, bo  
raczej żywnościowe i tak wciąż trzeba  
było zmniejszać, a wyczerpany żołnierz  
prawie nie był zdolny do walki.

Coraz więcej było domów zburzonych,  
bronić się musiano w gruzach.

W tej beznadziejnej sytuacji nadeszła  
odgórna decyzja o kapitulacji Powsta-  
nia.

I dopiero w tym momencie powstań-  
cy zdali sobie sprawę jak bardzo są  
przywiązani do zdobytej broni i mundu-  
ru. Jak trudno będzie im się rozstać  
z Warszawą, za którą oddaliby ostat-  
nią kroplę krwi, którą pokochali ca-  
łym sercem, gdy trzeba było walczyć o  
każdą barykadę, każdy dom, niemal o  
każdy kamień.

W chwili wymarszu z Warszawy —  
rzucali wrogom pod nogi broń, ale każ-  
da sztuka była umyślnie uszkodzona  
i nie nadawała się do użytku.

Idąc ulicami, a raczej tym co z nich  
zostało — zwałiskiem gruzów — zoba-  
czyli ogrom zniszczeń, spowodowany  
walką.

I ci zahartowani żołnierze niejedno-  
(Dokończenie na str. 10-ej)

## " LA VOIX CATHOLIQUE" C.C.P. 12.777-08 U PARIS

Cena pojedynczego numeru 1,50  
franków francuskich

Prenumerata półroczna 35,00 F.F.

Prenumerata roczna 60,00 F.F.

Prenumerata półroczna zagraniczna  
40,00 F.F.

Prenumerata roczna zagraniczna  
70,00 F.F.

Prenumerata ze wsparciem: o do-  
wolną ilość Franków większa.

P.S. — Prośba administracji aby  
jednym przekazem lub czekiem re-  
gulować tylko jedną sprawę.

(Ciąg dalszy ze str. 8-ej)

ciora nie przygniecie prosiąt, krowa nie straci mleka, kury dobrze się niosą, źrebię nie dostanie zółzów. I konia ustrzeże od zmory (skuteczniej niż zaplecione na grzywie war-koczyki, związane czerwoną krajką), i ogień w porę zadusi, gdy iskra padnie na strzechę, i złodzieja nie dopuści do domu. Za te usługi chowaniec wymagał, by go szanowano. Nie dopite krople wina, piwa czy miodu chlustano dla skrzata na próg. W święta stawiano pod progiem odrobinę miodu i maku w łupce orzecha. Gdy w domu obchodzono wesele, pogrzeb lub chrzciny, gospodyni kruszyła dla podciepka nieco sera i placka. Więcej niżli te świadczania chowaniec cenił sobie poważanie. Obecny w izbie, przysfuchujący się każdej rozmowie, nie znośił klątw, bijatyk, wymysłów, a już najgorzej, lekceważącego wyrażania się o nim, chowańcu. Gdy o tym nie pamiętano, urażony opuszczał chatę przenosząc się do sąsiada. Natychmiast wszystko przestawało się dążyć i jak przedtem szło ręką, tak teraz na opak. Gospodarstwo upadało. Nie obejdzie się człowiek bez swojego skrzata.

Dlatego, zapewne, Bóg mu dał Anioła Stróża, najcierpliwszego z opiekunów, nie zrażającego się niczym. Obecność posłańców niebieskich, ich czujna piecza nad każdym śmiertelnym nie stanowi dogmatu Kościoła, niemniej jest oczywistością. Któż z nas tysiące razy w życiu nie słyszał szeptu ostrzegającego przed niebezpieczeństwem, albo przed złym czynem? Któż nie czuł, że bliskie wyczerpania siły wspiera niewidzialna dłoń? Prostaczkowie mają słuszość: ani przez chwilę nie jesteśmy sami. Siły mroku napierają. Siły jasne pomagają odpierać natarcie.

Dzień drugiego października został poświęcony przez Kościół czci Aniołów Stróżów.

Conocne mgły o świtanie zmieniają się w rosę, którą chłód ścina, że rankiem łęgi zdają się być usiane perłami. «Święta Urszula perły rozsława» — mówią kobiety zajęte miedleniem konopi. Z włókien lecą październice, którym październik zawdzięcza swą nazwę. Na przyzbie «dochodzą» obcięte tarcze słonecznikowe, przedmiot pożądlivosti dzieci.

Gdy słońce wypije rosę, na trawie pozostaje biała przędza pajęczyny. Choć wiatru nie ma, uniesie się w górę i popłynie nad polami czepiając się krzów i badyli. Wiadomo wtedy, że dogasający rok zesiał niby ostatni uśmiech — babie lato.

Nie nawrót lata, lecz wspomnie-

nie lata, piękniejsze bodaj od rzeczywistości, słodkie, czarowne, niezwykłe. W dniu babiego lata wiatr nie śmie dać. Słońce grzeje łaskawie, choć krótko, liście przybierają najpiękniejsze barwy. Odziane w zło-

togłów drzewa stoją nieruchomo, jak w uroczystym obrzędzie. Srebrne pasma pajęczyny lgną do rąk wędrowca, niby pamiętać domu opuszczonego przed laty.

(Dokończenie nastąpi)

## ANTONI GOŁUBIEW NIE ŻYJE

Urodzony w 1907 r. w Wilnie, Gołubiew już od lat młodzieńczych zajmował się pracą publicystyczną i literacką. W latach 1934-36 był redaktorem dwutygodnika „PAX”, w tymże 1936 r. ukazał się jego debiut książkowy pt. „Mędracy na arenie”. Wydarzeniem literackim pierwszych lat powojennych były pierwsze części epopei „Bolesław Chrobry”: „Puszcza”, „Szło nowe”, „Złedni” wydane przez „Czytelnika”. Kontynuacji wydawania tego cyklu podjął się Instytut Wydawniczy PAX, który obok licznych wznowień tej powieści wydał po raz pierwszy w 1955 r. następne jej części: czwartą i piątą pt. „Rozdroża”. Wśród innych, wybitnych dzieł Gołubiewa przypomnieć należy „Listy do przyjaciela. Chcemy się modlić” — wydane przez IW PAX, a wznowione przez „Znak”. W „Znaku” ukazały się Jego zbiory szkiców i artykułów pt. „Poszukiwania” (1960), tom o powiadań „Na drodze” (1966), szkice „Unoszeni historii” (1971) oraz „Świadkowie przemian” (1974).

Wybitne wartości poznawcze i filozoficzne tych prac łączą się z ich wspaniałą formą literacką. Niemniej głównym osiągnięciem Zmarłego pozostanie „Bolesław Chrobry” jako zjawisko wyjątkowe w polskiej prozie historycznej.

Ogromna suma wiedzy o naszej przeszłości, świeże i wnikliwe spojrzenie na okres kształtowania się państwowości polskiej łączy się z sugestywnym ujęciem

(Dokończenie ze str. 8-ej)

krotnie płakali widząc swą Warszawę powaloną na ziemię. Domy rozprute od dachu do piwnic, kikuty drzew, walające się trupy, w całkowitym rozkładzie. Porzucane walizki i tłumoki, których już nie mógł ktoś dzwigać, ulice poorane okopami i resztki barykad — stały w milczeniu, jakby przepraszając, że nie zdołały osłonić powstańców.

Rozstrzaskane pomniki, zburzone kościoły i tysiące wypalonych doszczętnie domów.

Dla powstańców Warszawa była zawsze dzielna, wytrwała, uśmiechnięta, a teraz stała przed nimi w swej rozdartej szacie nie skarząc się, ale budząc litość i wyciskając łzy.

Wszyscy zaciskali pięści i przyrzekali w duszach ukochanemu miastu, że je

sylwetek psychologicznych bohaterów, a także z odkrywczą i oryginalną formą słowną tego dzieła. O języku archaizowanym, ale przecież czytelnym i jednocześnie odpowiadającym rzeczywistości tych odległych czasów pisano wiele.

Antoni Gołubiew, wieloletni członek zespołu redakcyjnego „Tygodnika Powszechnego”, był laureatem wielu nagród. W r. 1948 uzyskał nagrodę Ziemi Krakowskiej oraz nagrodę czytelników „Odry”. Zaś w r. 1951 Nagrodę im. Wł. Pietrzaka ufundowaną przez Stowarzyszenie PAX. Dwa lata temu uhonorowany został Nagrodą Państwową I stopnia za całokształt twórczości literackiej.

Zarliwy katolik, autor o szerokich poglądach na podstawowe sprawy ludzkie, tak mówiły z okazji wręczenia mu Nagrody im. Wł. Pietrzaka w roku 1951:

„Żyjemy w czasach bardzo trudnych, bo są to czasy przełomu, przemian i tarć, lecz jeśli pojmujemy twórczość jako służbę, chodzi o to, byśmy w pojmowaniu tych czasów, przeżywanej epoki, mieli zawsze postawę odpowiedzialności, postawę prawdy i służby dla człowieka”.

Zegnając wielkiego Pisarza, pamiętamy Go nie tylko jako wybitnego twórcę, ale i jako żarliwego chrześcijanina, wspaniałego człowieka, otwartego na potrzeby swojej Ojczyzny, swojego narodu i wszystkich ludzi.

Do twórczości zmarłego Pisarza będziemy jeszcze powracać.

odbudują, że nie będzie śladu po ogromie zniszczeń.

Jakie jest nasze obecne stanowisko wobec Niemców?

Przebaczyć? — Tak! — Zapomnieć? — Nigdy!

Uczyć dzieci szczególnie historii II wojny światowej i Powstania Warszawskiego. Niech i one nie zapomną nigdy czym mogą stać się Niemcy dla Polski, że myśl o „Drang nach Osten” — jest w umyśle każdego Niemca? „Jak świat — światem nigdy Niemiec nie będzie Polakowi — bratem”.

Dzisiaj Warszawa żyje i tętni życiem, prawie cała odbudowana, może trochę nie taka, jaką chcielibyśmy widzieć, ale znów trwa, króluje nad całym krajem i znów się do nas uśmiecha.

Krystyna Wanda KUBIAK  
1. VIII. 1979

# Polonia Semper Fidelis w Niemczech

Reorganizacja — akcje pośród swoich i obcych

WOBEC NOMINACJI KARDYNAŁA RUBINA. Wyrażając radość z wyniesienia do godności kardynalskiej „w okresie nieprzemijającego uszczęśliwienia z powodu elekcji Polskiego Papieża, które tu uszczęśliwienie doznało nowej kulminacji w czasie dni błogosławionego pielgrzymowania do Kraju” zarząd Stow. Katol. Polskich w Niemczech (SKPwN) włączył w swe gratulacje i życzenia również i melancholijne nieco stwierdzenie: „Radość nasza dominuje nad tak zrozumiałą markotnością, płynącą z faktu, że w pewnym sensie odchodzi od nas (emigrantów) tak umiłowany, tak zasłużony na niwie działania i posługiwania duszpasterskiego Delegat Prymasa Polski dla Duszpasterstwa Emigracji Polskiej”.

W podziękowaniu „za miły dowód życzliwości” Ks. Kardynał pisze 20. 7. br. m.in. „Proszę gorąco o pamięć w modlitwie, abym właśnie służył Bogu i Kościołowi. Słę najlepsze pozdrowienia i wyrazy serdecznego oddania. Jeszcze raz dziękuję za dobre słowa. Błogosławie z serca”.

REORGANIZACJA. Na nadzwyczajnym walnym zebraniu 16. 6. br. w Dortmundzie przedyskutowano wyniki i formy dotychczasowej pracy, uchwalono cały szereg poprawek statutowych i wybrano nowy, poszerzony zarząd w następującym składzie: prezes — inż. gór. Jan A. Szponder/Moers, 1szy p-prez. mgr Aleksandra Mściszowa/Marl, 2-gi p-prez. Jerzy Makala/Hannover, skarbnik — Stenia Szponder/Moers, sekretarz — Piotr Siegfanz/Wuppertal i członkowie — Anna Woźniak/Hannover, Leonard Flieger/Dortmund i mjr Jan A. Paterek/Hamm.

Ks. KARDYNAŁ RUBIN, jako Delegat Prymasa Polski dla Duszp. Emigr. Pol., zatwierdził pismem z 21. 7. br. nowy zarząd „zgodnie ze statutem Stowarzyszenia, stwierdzającym, że stanowiska kierownicze w stowarzyszeniach działających w ścisłej łączności z Kościołem, wymakają aprobaty Hierarchii”, dodając słowa: „Życzę Szan. Panu Prezesowi i wszystkim Członkom Bożego błogosławieństwa w dalszej pracy”.

## OBCHODY MARYJNE:

Neviges — tradycyjna pielgrzymka Polaków do tego westfalskiego sanktuarium maryjnego 17. 6. br. W tym roku pod znakiem inauguracji peregrinacji Obrazu M.B. po ośrodkach polskich w Niemczech. Obraz ten poświę-

cony został 23. 9. ubr. przez ks. kard. Wyszyńskiego w obecności ks. kard. Wojtyły — obecnego Ojca św. Tysięczne polskie tłumy, frekwencja większa, niż w ubiegłych latach. Całość sprawnej organizacji w rękach ks. prow. Władysława Przybylskiego. Uroczysta msza św. celebrowana przez ks. prał. Stefana Leciejewskiego w licznej asyście księży polskich, z podniosłym kazaniem ks. Pawłęgi, S. Chr./Duisburg. Uroczyste odnowienie ślubów — w imieniu mężów inż. Jan A. Szponder.

Hannover — to pierwszy etap Nawiedzenia Obrazu. Całotygodniowe przygotowanie przez misję prowadzone od 12. do 19. 8. br. przez płomiennego kaznodzieję o. Byczkowskiego, redemptorystę z Kraju. W niedzielę 19. 8. wielka procesja z Obrazem ulicami osiedla oraz uroczysta Msza św. celebrowana przez ks. prał. Leciejewskiego, kazanie ks. Misjonarza i odnowienie ślubowań pod przewodem ks. prob. Kosickiego. Pełny kościół — odk. 700 pielgrzymów polskich. Po południu akademie maryjna w kościele wobec paruset słuchaczy. Po występie dzieci i chóru paraf. jako główna część akademii dwa referaty, wkład Stowarzyszenia: „Maryjna panorama naszych dziejów” — Anna Woźniak (repr. młodzieży w zarządzie) i „Naród maryjny Papież” — prezes inż. Jan A. Szponder. Obydwa przemówienia odebrane zostały z wielką wdzięcznością.

TEREN POLSKO-NIEMIECKI. Po nawiązaniu kontaktów z kierownictwami czołowych organizacji katolików niemieckich (Komitet Centralny Katholiken-tagu, Pax Christi, Maximilian-Kolbe-Werk) przystąpiono do akcji terenowej na tym, niezmiernie ważnym odcinku, w formie spotkań i dyskusji. Dwa przykłady z Dolnej Nadrenii (na płu. od Düsseldorfu).

Geldern: Dwudniowa gościna (27 i 28. 8.) znanego chóru akad. z Warszawy i inicjatywy tamt. proboszcza ks. Hansa Ludgera (dwa razy pielgrzymował pieszo z Warszawy do Częstochowy!). Jednego wieczoru wspaniała polsko-niemiecko-łacińska msza św. z chórem a drugiego występ religijno-folklorystyczny. do 700 obecnych; temat rozmów całego 30 tys. miasta. Na zakończenie spotkanie towarzyskie w b. przyjaznym i pogodnym nastroju, mowy ks. Inicjatora i burmistrza miasta. W imieniu SKPwN prezes inż. Szponder mówił o celach działania laikat polskiego w tym kraju i o znaczeniu takich „małych kroków” dla wielkiego dzieła zbliżenia i szczerego pojednania obu narodów.

Kamp-Lintfort: W tym górniczym mieście SKPwN urządziło z 9 b.r. w klubie niemieckim wieczór autorski znanego i cenionego również i tu ks. M. Malińskiego. Po wprowadzeniu przez inż. Szpondera i odczytaniu frapujących fragmentów w świeżo wydanego bestsellera „Jan Paweł II — jego życie opowiedziane przez przyjaciela” rozwinęła się wielogodzinna dyskusja na tematy papieskie, ogólnokościelne i polsko-niemieckie.

ROZNIKA WYBUCHU WOJNY W DORTMUNDZIE. Staraniem ks. dziek. Wacława Tokarka i przy udziale ks. ks. Retkiewicza i Kieka oraz kilkudziesięciu rodaków odbyła się 2. 9. br. pielgrzymka do wielkiego pomnika polskich ofiar wojny 1939-45 na cmentarzu w Aplerbeck. Na tablicach widnieje kilkadziesiąt nazwisk i wzmianka o „95 niezidentyfikowanych”. Żałobnym capstrzykiem, wypominkami poległych i modlitwami uczczono pamięć ofiar wojny. Okolicznościowe rozważania wypowiedział prezes inż. Szponder, nawiązując m.in. do słów Ojca św. wypowiedzianych 18 maja br. na Monte Cassino: „Napisy na grobach odtwarzają w oczach duszy kształt ojczyzny, tej, w której się urodziliśmy. Te napisy nie przestają wołać — rozsiane po całym świecie — wołać tak, jak wołały serca walczących czy mordowanych: Boże coś Polskę przez tak liczne wieki”.

OJCIEC ŚW. i... GÓRNICZY. Organ niemieckiego przemysłu węglowego „Ruhrkohle” (ok. 100 tys. egz. nakł.) zamieścił w sierpniowym n-rze, po raz drugi w tym roku, obszerną wzmiankę o działalności organizacji „Polonia semper fidelis”. Tym razem pisano o roku jubileuszowym ku czci św. Stanisława, o pielgrzymce do Rzymu i o fragmentach rozmowy, jaką miał szczęście prowadzić prezes inż. Szponder z Ojcem św. w czasie audiencji dla Polaków w dniu 16 maja br. Otóż Papież, dziękując za pozdrowienia od tut. górników, o przekazanie których proszono, odwzajemnił je dodając: „Cieszę się dlatego szczególnie, bo wiem ilu polskich górników pracuje w Niemczech, ile polskiego potu i polskiej krwi użyżniło tę ziemię” — cytuję dosłownie czasopismo.

POLSKA MŁODZIEŻ KATOLICKA. Zarząd Stowarzyszenia, powodowany troską o przyszłe kadry i o podstawy wychowania organizacyjnego, przystąpił do skupiania grupy młodzieżowej. Odbyły się pierwsze spotkania. Na późną jesień planowana jest „oaza”.

Jasz

# LITURGIA NIEDZIELI

## 26 Niedziela Roku b

30 września 1979

### Antyfonia na wejście

Dn 3.31.29.30.43.42

Panie, wszystko co na nas sprowadziłeś, i wszystko co nam uczyniłeś, uczyniłeś według sprawiedliwego sądu, bośmy zgrzeszyli opuszczając Ciebie, uczyni swe imię sławne, i postępuj z nami według wielkiego swego miłosierdzia.

### Modlitwa

Boże, który przebacząc i litując się, najpełniej okazujesz swoją wszechmoc, obdarzaj nas ustawicznie swoją łaską, abyśmy dążąc do obiecanej nagrody, stali się uczestnikami dóbr niebieskich. Przez Pana naszego.

### Modlitwa nad darami

Okaż się dla nas łaskawym, miłosierny Boże, przyjmij z upodobieniem tę naszą ofiarę i otwórz nam przez nią źródło wszelkiego błogosławieństwa.

Przez Chrystusa.

### Antyfonia na Komunię Ps 118, 49-50

Panie pomnij na słowo swoje, dla Twojego sługi, przez które mi dałeś nadzieję; w moim ucisku, to pociechą dla mnie!

albo: 1 J 3, 16

Po tym poznaliśmy miłość Bożą; że On oddał za nas życie swoje; my także powinniśmy oddać życie za braci.

### Modlitwa po Komunii

Panie, niech boski Sakrament odnowi dusze i ciała nasze, abyśmy mogli stać się współdziedzicami chwały Chrystusa, w którego ofierze śmierć Jego ogłaszając, uczestniczymy. Przez Chrystusa.

### 26 Niedziela zwykła, Rok B

#### PIERWSZE CZYTANIE Lb 11, 25-29

Nie zazdrościć darów Bożych

Czytanie z Księgi Liczb.

Pan zstąpił w obłoku i mówił z Mojżeszem. Wziął z ducha, który był w nim, i przekazał go owym siedemdziesięciu starszym. A gdy spoczął na nich duch, wpadli w uniesienie prorockie. Nie powtórzyło się to jednak.

Dwóch mężów pozostało w obozie. Jeden nazywał się Eldad, a drugi Medad. Na nich też zstąpił duch, bo należeli do wezwanych, tylko nie przyszli do namiotu. Wpadli więc w obozie w uniesienie prorockie.

Przybiegł młodzieniec i doniósł Mojżeszowi: „Eldad i Medad wpadli w obozie w uniesienie prorockie”. Jozue, syn Nuna, który od młodości swojej był w służbie Mojżesza, zabrał głos i rzekł: „Mojżesz, panie mój, zabroń im”. Ale Mojżesz odparł: „Czy zazdrośny jesteś o mnie? Oby tak cały lud Pana prorokował, oby mu dał Pan swego ducha”.

Oto słowo Boże.

### PSALM RESPONSORYJNY

Ps 19 (18), 8 i 10, 12-13. 14 (R.: por. 9a)

Refren: Nakazy Pana są radością serca. Prawo Pańskie jest doskonałe i pokrzepia duszę świadectwo Pana niezawodne, uczy prostaczka mądrości. Bojaźń Pańska jest szczerą i trwa na wieki, sądy Pana prawdziwe, a wszystkie razem słuszne.

### Refren.

Zwraza na nie Twój sługa i nagrodę otrzyma za ich przestrzeganie. Kto jednak widzi swoje błędy? Oczyść mnie z błędów, które są dla mnie skryte.

### Refren.

Także od pychy broń swojego sługę, by nie panowała nade mną. Wtedy będę bez skazy i wolny od wielkiego występku.

### Refren.

### DRUGIE CZYTANIE Jk 5, 1-6

Niegodziwi bogacze

Czytanie z Listu świętego Jakuba Apostoła.

Teraz wy, bogacze, zapłaćcie wśród narzekań na utrapienia, jakie was czekają. Bogactwo wasze zbutwiało, szaty wasze stały się żerem dla moli, złoto wasze i srebro zardzewiało, a rdza ich będzie świadectwem przeciw wam i toczyć będzie ciała wasze niby ogień. Zebrałście w dniach ostatecznych skarby.

Oto woła zapłata robotników, zniwiarzy pól waszych, którą zatrzymaliście, a krzyk ich doszedł do uszu Pana Zastępców. Żyliście bez troski na ziemi i

wśród dostatków tuczyliście serca wasze w dniu rzeci. Potępiłście i zabiliście sprawiedliwego: nie stawia wam oporu.

Oto słowo Boże.

### SPIEW PRZED EWANGELIĄ

J 17, 17ba

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. Słowo Twoje, Panie jest prawdą, uświęć nas w prawdzie. Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

### EWANGELIA Mk 9, 38-43. 45. 47-48

Zazdrość. Zgorszenie

† Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Jan powiedział do Jezusa: „Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wyrzucał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami”.

Lecz Jezus odrzekł: „Nie zabraniajcie mu, bo nikt, kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami.”

Kto wam poda kubek wody do picia, dlatego, że należycie do Chrystusa, za prawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody.

Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze.

Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieugaszony. I jeśli twoja noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie chromym wejść do życia, niż z dwiema nogami być wrzuconym do piekła. Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do królestwa Bożego, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie”.

Oto słowo Pańskie.

GŁOS KATOLICKI  
LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St-Honoré - 75001 PARIS  
Téléfon : 260-07-69

C.C.P.: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor : Ks. Prałat Z. Bernacki  
Redaktor : Ks. A.J. Stopa  
Administrator : Ks. Z. Pionnier

N° d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise  
263-bis, rue St-Honoré - 75001 PARIS

Imprimerie „NARODOWIEC”  
101, rue E. Zola - 62302 LENS